

DZIENNIK ŁÓDZKI

Rok II

Łódź, piątek 21 czerwca 1946 r.

Nr 169 (356)

Godzina sadu Najwięcej potrzebujemy

W wielkiej auli Uniwersytetu Poznańskiego rozpoczyna się dziś pierwszy proces przed Najwyższym Trybunałem Narodowym. Przed sądem staje kat Poznania i Łodzi, kat ludności polskiej w tak. zw. Warthegau: — Artur Greiser.

Greiser jest pierwszym z licznych zbrodniarzy hitlerowskich, którzy staną przed sądem polskim, by zdać rachunek narodowi polskiemu ze swych potwornych czynów.

Przez długie pięć lat panoszyli się Niemcy w Polsce. Śladami ich kroków szedł gwałt i mord. W pysze i zarozumiałości sadzili, że wyżsi są ponad prawo. Ponad wszelkie uczucia ludzkie. Krwią broczyły narody polski skazywali na zagładę, na zniszczenie. Nie w pierwszej kolejce mieliśmy być wytepleni co prawda, — zbyt dużo nas było i zbyt cenna była niewolnicza siła robocza w okresie wojny — ale tym niemniej zagłada miała przyjsie nieuchronnie.

Krzywdą i gwałt równo dotykały nas wszystkich, a równajac wszystkich w bólu, jednakowa budziła nienawiść, jednokowa rodziła wolę oporu. Polacy nawet jako niewolnicy nie dali się upodlić, nie stracili godności człowieczej i dumy narodowej.

Krzywdą i gwałt teutoński stały się elementami cementującymi nasz naród. A naród złączony w jednym wysiłku, w jednym działaniu — nie mógł zginać. Zbyt wielka przedstawiała siłę. Dzięki madremu i przewidującemu kierownictwu, które potrafiło wykorzystać wewnętrzne siły narodu oraz istniejący w Europie układ sił politycznych dla sprawy polskiej.

Polska odzyskała niepodległość i należy do grona państw zwycięskich. Sztandar polski zatopotał na gruzach Berlina.

Tego nie przewidział zaslepiiony okupant. Dlatego, gdy wydawało mu się, że jest panem świata, nie znalazł żadnych hamulców dla swych zbrodni.

Dzisiaj przysła godzina sadu. — Twarde są teraz serca nasze wobec katów i pełne gorącej nienawiści. Ale większe od nienawiści jest nasze przywiązanie do sprawiedliwości. Dlatego ani Greiser, ani żaden z tego zbójeckich kamratów nie znajdzie w Polsce litości, nie spotka się też jednak z nieodpowiedzialnym porywem.

Przesztęstwa ich zostaną poddane ocenie chłodnej, lecz surowej sprawiedliwości, zostaną wyswietlone na oczach polskiego narodu i całego świata. Są one tak wielkie, że żadna kara wyrównać ich nie zdoła.

K. G.

jedności narodu

Musimy więc wytworzyć taką siłę, taki entuzjazm, taką wiarę, by cały naród odpowiedział w referendum: „TAK”

Oświadczenie prem. Osóbki-Morawskiego w Krakowie

KRAKÓW 20. 6. (PAP). — W dniu 19 bm. na rynku krakowskim odbyło się wielkie zgromadzenie świata pracy, podczas którego przemawiali premier Rządu Jedności Narodowej Osóbka-Morawski i członek Prezydium KRN ob. Zambrowski.

„Gdyby mi ktoś zadał pytanie, — zaczął swoje przemówienie ob. premier — czego nam najbardziej potrzeba, odpowiedziałbym — jednością narodu. Przez brak tej jedności wiele straciliśmy w okresie niewoli, w pierwszych miesiącach wolności.

Przyczyna rozbięcia były dwie koncepcje polityczne: 1) „Jondyńska”, 2) „Lubeńska”.

W świetle pewnej perspektywy politycznej — pierwsza zbankrutowała. Już coraz mniej jest takich którzyby śmieli rzucać obelgi na tych, którzy tworzyli Polskę Komitet Wyzwolenia Narodowego i Rząd Jedności Narodowej. Dzisiaj już nie tylko cztery partie polityczne, które stworzyły Krajową Radę Narodową, ale i Stronnictwo Pracy i Polskie Stronnictwo Ludowe w zasadzie akceptują wszystkie założenia programowe i polityczne naszego obozu. Godzą się na nasze reformy: reformę rolną i nacjonalizację przemysłu.

Na Krajowej Radzie Narodowej kiedyśmy zatwierdzili dekrety o reformie rolnej i nacjonalizacji przemysłu, głosowali za nimi zgodnie posłowie wszystkich stronnictw.

Jeżeli chodzi o naszą politykę zagraniczną, którą zapoczątkował PKWN to nie ma takiej partii, która by się przeciwstawiała tej polityce. Nawet drażliwy temat naszych granic w świetle pewnej perspektywy wygląda inaczej, niż w pierwszych dniach naszej niepodległości. Już dzisiaj — powiedzielibyśmy — ołbrzymia większość naszego społeczeństwa zdaje sobie sprawę z tego, że w nowych granicach Polska może lepiej rozwijać się i budować silniejsze państwo niż przed rokiem 1939.

Niezbędną rzeczą jest jednak wytworzenie siły dla postawienia naszego państwa w rzędzie innych narodów

Europy, a tę siłę może nam dać — jedność.

Ale byłbym nieszczerzy, gdybym nie powiedział, że są ludzie, są politycy, którzy nie potrafili wytworzyć tej jedności narodowej — co my nazywamy „siedzeniem na dwóch stołkach”. Sądze — mówił dalej premier — że tak, jak zbankrutowała koncepcja „Jondyńska”, tak zbankrutuje i ta polityka „siedzenia na dwóch stołkach” i zerwania na najszlachetniejszych uczuciach narodu.

Historia naszej pierwszej niepodległości udowodniła że demokracja nie wytworzyła jedności, co przyczyniło się do oddania władzy reakcji, a następnie do utraty niepodległości i szybkiego wybuchu wojny. Chcemy za Polskę nie tylko umierać, ale chcemy dla niej i pracować — stwierdził w dalszym ciągu Premier — lecz do tego musi być taki układ sił wewnętrznych i międzynarodowych, aby ta niepodległość była zagwarantowana na długi okres.

Wychowano nasze społeczeństwo w atmosferze, że Polska jest takim „mocarstwem” iż nie musi się oglądać na innych i sama potrafi prowadzić politykę niezależną. Okazało się, że hasła z przed roku 1939 runęły, jak runęło hasło Rydza-Śmigłego, że „nie damy nawet guzika od płaszcza”. Płonne okazały się rachuby na dalszych przyjaciół, gdy w r. 1939 oczy narodu wypatrywały samolotów angielskich czy francuskich. Przeżyliśmy tragedię i zrozumieliśmy, gdzie może być nasza pomoc i jaka powinna być nasza polityka zagraniczna.

Musimy stworzyć blok i mur, który by się oparł agresji niemieckiej. Polska racja stanu wskazuje, byśmy prawnie politykę sojuszu i przyjaźni ze wszystkimi słowiańskimi narodami — w pierwszym rzędzie ze Związkiem Radzieckim.

Wiemy, że Niemcy po pierwszej wojnie w ciągu 20 lat potrafiły odbudować swój przemysł wojenny, a i w tej wojnie nie poniosły takich

strat jak Polska, która utraciła jedną czwartą stanu swej ludności. Wiemy, że dzisiaj broni się już Niemców i coraz więcej jest Churchillów, którzy zazdroszcza nam naszym granic na Odrze, Nysie i Bałtyku. Wobec tego musimy budować blok narodów słowiańskich i mieć w Zw. Radzieckim naturalnego sojusznika i przyjaciela, który by w razie niebezpieczeństwa niemieckiego pospieszył nam z pomocą.

Niepodległość i suwerenność nie jest zagrożona ze strony demokracji, lecz ze strony band NSZ, które hulają po kraju, które kumają się z Ukraińcami i Niemcami. Słowem — ze strony reakcji.

Musimy tedy za wszelką cenę wytworzyć jedność narodową, musimy wytworzyć taką siłę, taki entuzjazm, taką wiarę, aby za wyjątkiem małej garstki warcholów cały naród polski w nadchodzącym referendum odpowiedział na wszystkie pytania „tak”.

Zerwać z gen. Franco

Tekst wniosku delegacji polskiej w sprawie Hiszpanii

NOWY JORK, 20.6 (PAP). Wniosek złożony w dniu 18 czerwca przez delegację polską na Radzie Bezpieczeństwa po głosowaniu nad raportem i zaleceniami podkomisji hiszpańskiej ma następujące brzmienie:

„Rada Bezpieczeństwa oświadcza, że istnienie i działalność reżimu Franco w Hiszpanii prowadzą do tarć międzynarodowych oraz zagrażają międzynarodowemu pokojowi i bezpieczeństwu.

Zgodnie ze swymi uprawnieniami Rada Bezpieczeństwa wzywa wszystkich członków Organizacji Narodów Zjednoczonych, którzy utrzymują stosunki dyplomatyczne z rządem Franco, do niezwłocznej zerwania tych stosunków.

Rada Bezpieczeństwa wyraża narodowi hiszpańskiemu swą głęboką sympatię. Ma ona nadzieję i oczekuje, że naród hiszpański odzyska wolność, której został pozbawiony z pomocą i współdziałaniem

niem Włoch faszystowskich i narodowo-socjalistycznych Niemiec. Rada Bezpieczeństwa jest przekonana, że wkrótce nadejdzie dzień, gdy będzie ona mogła powitać naród hiszpański w gronie Narodów Zjednoczonych”.

Aż do dnia głosowania komisje mogą usuwać pomyłki w spisach
Instrukcja nr 9 general. komisarzy

Par. 1. Obwodowe komisje mają obowiązek stałego urzędowania w godzinach ustalonych przez przewodniczącego komisji, aż do dnia głosowania. Obwodowe komisje udzielają wszelkich wyjaśnień w sprawie przeprowadzenia głosowania oraz wydają zaświadczenia, przewidziane w instrukcji nr 1 i nr 5 osobom wyjeżdżającym w delegacji służbowej, na urlop lub do szpitala.

Par. 2. Aż do dnia głosowania mogą komisje obwodowe usuwać w spisach uprawnionych do głosowania — głównym i dodatkowym — oczywiste pomyłki (dwukrotne zamieszczenie uprawnionego do głosowania, umieszczenie osoby niezjącej itp.).

Par. 3. Przewodniczący obwodowych komisji dopilnują, by lokale głosowania były przygotowane do przeprowadzenia głosowania (zasłony, urna główna i w obwodach, w których znajduje się szpital — urna dodatkowa). Przewodniczący porozumiają się z kierownikami szpitali w sprawie przeprowadzenia głosowania w szpitalach i lecznicach i w sprawie wykonania czynności, przewidzianych w instrukcji nr 8.

(—) wz. Baranowski

Ostatnie chwile Greisera przed rozpoczęciem procesu

Chce czytać polskie gazety — Wystawia czek na bank niemiecki — Ma dobry apetyt — List do żony — „Nie będzie Greiser plu nam w twarz”
(Telefonem od własnego wysłannika)

W chwili, gdy te słowa dotrą do czytelnika, Artur Greiser będzie się szykował w piątek rano, w swojej więziennej celi do zajęcia miejsca w czekającej na niego opancerzonej karetce samochodowej. Zawiezie go ona do auli uniwersyteckiej, gdzie zasiądzie na ławie oskarżonych, jako przestępca wojenny.

Przy zbiegu ulic Młyńskiej i Biegańskiego w Poznaniu znajduje się kompleks niskich kamienic o czerwonych ceglach. Tuż przy bramie więziennej przechodniom rzuca się w oczy wmurowana, czarna tablica, na której widnieją białe krzyż i słowa: „Miejsce, usłwione męczeńską krwią Polaków, wal-

czących o Wolność”. Ta skromna pamiątkowa tablica i te krótkie słowa mówią aż nazbyt wiele. W czasie okupacji mieściła się tutaj kaźnia ślepaczy Greisera. Za murem więziennych ogrodzeń ginęli najlepsi synowie Polski. W więzieniu tym znalazło śmierć, bohaterstwo walcząc o niepodległość, przeszło 3000 Wielkopolan, skazanych przez kata — Greisera.

Greiser siedzi teraz na ostatnim piętrze najwyższego budynku. W końcu korytarza mieści się jego cela. Przez fundasza można zafręczyć dyskretnie i ujrzeć Greisera przy stole. Stół zawalony jest papierami. Greiser grzebie się w dokumentach, dotyczących procesu. Leżą na tym stole również strzępy

jego pamiętników. że też wszyscy ci kaci poczuli jakąś dziwną chęć do pisania...

Greiser, który zarzekał się mowy polskiej, poprosił o gazetę. Chciał widocznie dowiedzieć się, co piszą o procesie. Przyznał się, że coś — nieco po polsku rozumie. Chciał także kupić paczkę papierosów, wystawiając czek na bank niemiecki. Twierdzi, że na jego koncie znajdują się poważne sumy, „zaoszczędzone” w okresie wojny. W stosunku do Greisera rygor więzienny jest stosowany tak samo jak do wszystkich, przebywających tutaj „lokatorów”.

Apetyt ma niezły. Codziennie rano otrzymuje kubek kawy z chle-

bem, a na obiad miskę zupy z kaszą. Trzeci posiłek to kawa i chleb. Co drugi dzień odwiedza go fryzjer więzienny.

Greiser chętnie wdaje się w rozmowy. W czasie spełniania funkcji przez personel więzienny mówi raczej sam do siebie, bo nikt z nim nie chce i nie może rozmawiać. Będą go słuchać dopiero w czasie procesu. Twierdzi, że nie jest tchórzem i pragnie zeznać z pełną świadomością popelnionych przez siebie czynów. Nie zamierza z siebie robić wariata, jak to czynią inni jego koledzy w Norymberdze.

Greiser ma na sobie garnitur cywilny w kolorze stalowym. Przy-

(Dalszy ciąg na str. 2-iej)

Jak będę głosował Co łódzki tramwajarz sądzi o referendum

Rożmowa z ob. Leśniakiem

Ob. Franciszek Leśniak, dawny sąsiad z Napiórkowskiego, był wyraźnie zdziwiony moją spóźnioną wizytą. Podsunął mi jednak szarmantnym gestem krzesło i zapytał serdecznie, czego sobie życzę.

— Nigdy pan nie zgadnie, panie Franciszku, i z góry przepraszam za niedyskrecję — tłumaczyłam się skwapliwie — chciałabym mianowicie wiedzieć, co pan sądzi o referendum?

Pan Leśniak otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

— Ciekawe, co pani po moim zdaniu. Ma pani chyba swoje własne doświadczenia wyrobione; no, ale jeśli pani tak na tym zależy, to bardzo proszę.

Nieraz zresztą obgadujemy z kolegami ten temat i naogół niewiele się w poglądach różnimy. My, starzy tramwajarze, na pytania referendum mieliśmy gotową odpowiedź już wtedy, gdy zrealizowanie ich w życiu państwowym wydawało się bardzo odległe, a chwilami beznadziejne.

Gdy w 1920 r. Kiernik domagał się zniesienia senatu, jako instytucji paraliżującej wszelkie korzystne dla ludzi pracy postanowienia, miał nas wszystkich po swojej stronie.

Sądzę, że i w chwili obecnej tak myśli ogromna większość ludzi pracy, a jeśli niektórzy z nich powiedzą „nie”, to tylko na przekór... niewiedomo komu zresztą, najwięcej samym sobie.

Nie dalej jak wczoraj miałem charakterystyczną rozmowę z jednym z moich znajomych, Stefanem R. Zapytał mnie o to samo, co Pani i, nie wysłuchawszy prawie mojej odpowiedzi, zaczął obszernie wyłuszczać swój punkt widzenia, a między innymi i to, że na pierwsze pytanie odpowie obowiązkowo: „nie”.

Wybuchnąłem śmiechem — „Bóg się Boga, chłopie, ty się chyba gwałtem na senatora szykujesz, skoro ci tak ten senat na sercu leży.

— Eee, to nie o to chodzi — odpowiedział nieco niepewnie. — Nic mi po senacie i w ogóle guzik mię do wszystko obchodzi, ale widzisz że się u nas dzieje. Zarabia się nietego, a te papierosy takie drogie...

— To ty uważasz, że jak się ustanowi senat, to wszystkie kłopoty jakby ręką odjął?

— Ależ nie rozumiesz, — oburzył się Stefan — musimy przecież jakoś zaoponować. Nie można na wszystko mówić: tak.

— No, już dobrze, dobrze, — łagodnie zirytowanego moimi łpinkami kolega — ale dlaczego uczepiłeś się właśnie senatu?

— Przecież nie mogę napisać, że jestem niezadowolony z parcelacji lub z upaństwowienia fabryk, bo bym się sam przed sobą za takie kłamstwo wstydził. A już co do Za-

Co wykazał lutowy spis ludności Łódź jest większa od Warszawy

Ukazał się zeszyt specjalny „Wiadomości Statystycznych”, zawierający tymczasowe wyniki powszechnego spisu ludności z 14-go lutego r.b. Zawiera on szereg niezwykle interesujących informacji dotyczących stosunków ludnościowych w Polsce.

23.911.172

Tyle wynosiła ludność Polski w dniu 14-tym lutego. Ponieważ powierzchnia naszego kraju wynosi obecnie 310,112 km kw., przeto średnia gęstość zaludnienia wynosi 77 osób na km. kw.

Najgęściej zamieszkałe jest województwo śląsko-dąbrowskie, gdzie na 1 km. kw. mieszka 273 osoby, po nim idzie wojew. krakowskie — 134 osoby na km. kw. Śląsk Opolski — 126 osób na km. kw. i wojew. kielecki — 95 osób na km. kw.

Województwo łódzkie znajduje się dopiero na piątym miejscu z cyfrą 88 osób na km. kw.

Najbardziej puste są obszary pojezierza Mazurskiego, gdzie średnia gęstość wyniosła w lutym 16 i 19 osób na km. kw., a w niektórych powiatach nawet poniżej 10 osób na

km. kw. (pow. gołdapski — 9, pow. gierdowski — 6, pow. wegoborski — 6, pow. Pisz — 9). Równie mało zaludnione były w lutym niektóre powiaty Pomorza Zachodniego.

Ciasnota w miastach

Nadal przeważa część ludności, bo przeciętnie 68,6 proc. mieszka na wsi, a w miastach tylko 31,4 proc. Tym niemniej w niektórych miastach panuje wybitna ciasnota. Przeważa pod tym względem Warszawa, gdzie na 1 km. kw. mieszka 3,380 osób. Jest to zrozumiałe, gdyż w

90 proc. miasta leży w gruzach i dlatego też obliczona statystycznie gęstość zaludnienia tej ciasnoty nie uwzględnia należyte.

Rzecz charakterystyczna, drugim z kolei gęsto zaludnionym miastem jest Wałbrzych 3,309 osób na km. kw., a na trzecim miejscu znajduje się Lublin, z liczbą 3,292 osoby na km. kw. Znany fakt przeludnienia Lublina znajduje tu swe jaskrawe odzwierciedlenie. Pozostałe siedem miejsc zajmują miasta śląskiego okręgu przemysłowego.

Dopiero na jedenastym miejscu znajdujemy Łódź. W naszym mieście na 1 km. kw. wypada 2,343 mieszkańców. Jest to znowu wynik niecisły. Niecisłość powstaje z tego powodu, że do obszaru Wielkiej Łodzi włączono duże obszary niezabudowane o charakterze rolniczym. Teren m. Łodzi obejmuje dziś 212 km. kw., jest więc półtora raza większy od obszaru Warszawy, który wynosi 141 km. kw. Pod względem powierzchni Łódź ustępuje obecnie tylko Poznaniu, który ostatnio rozszerzony został z 77 km. kw. na 226 km. kw. Na skutek tego Poznań, który, jak wiadomo, również jest przeludniony ma tylko 1,186 osób na km. kw. (przy dawnej powierzchni wypadło 3,480 osób na km. kw. — liczba najwyższa w całej Polsce).

Ile mamy miast?

Polska posiada 60 miast z ludnością ponad 20 tys. mieszkańców, z tego 22 miasta mają powyżej 50 tys. miesz.

Miastem największym jest ŁÓDŹ z ludnością 496.861 (w lutym b.r., a obecnie ponad pół miliona) drugim z kolei jest Warszawa — 476.538, następnie idą: Kraków — 299.565, Poznań — 267.962, Wrocław 168.466, Bydgoszcz — 133.856, Katowice — 128.278, Gdańsk — 117.616, Zabrze 104.296, Chorzów 103.417 i Częstochowa 101.480. Prawie 100 tys. ludności ma Lublin (98.773).

W województwie łódzkim

Poza Łodzią, w województwie łódzkim znajdują się tylko cztery większe miasta: Piotrków — 40.229 mieszkańców, Pabianice 36.973, Tomaszów Maz. — 30.287 i Zgierz.

Ogółem w województwie łódzkim zamieszkuje 1,773.232 ludności (bez ludności m. Łodzi). Mimo przemysłowego charakteru okolic Łodzi, ludność miejska stanowi zaledwie 20,5 proc. wyżej podanej liczby. Wsie weł. łódzkiego zaludnione są bardzo gęsto, to też w czterech powiatach mieszka ponad 100 osób na km. kw., w innych zaś 80 — 90 osób na km. kw. Wyższą gęstość zaludnienia ma wsi ma tylko Krakowskie i Rzeszowskie.

W poszczególnych powiatach województwa łódzkiego spis wykazał następujące liczby mieszkańców: pow. Brzeziń — 120,026; pow. Kosiński 125,484; pow. Kutno — 98,165; pow. Łask — 145,291, pow. Łęczyca — 112,125; pow. Łowicz — 107,401; pow. Łódź — 90,195; pow. Opoczno — 128,367; pow. Piotrków — 193,844; (w tym miasto Piotrków — 40,229); pow. Radomsko — 174,522; pow. Rawa — 92,191; pow. Sieradz — 140,022; pow. Skierniewice 69,377; pow. Wieluń — 176,222.

K. Giż.

Przed dniem próby w łódzkich komisjach głosowania nr nr 118 i 125 wre praca Jeszcze można sprawdzać listy

W budynku szkolnym przy ul. Gdańskiej 29 mieszczą się dwie komisje obwodowe głosowania ludowego: 118 i 125.

Lokal jest nieco za ciasny, więc na dzień 30 czerwca jedna z komisji przeniesie się na I piętro. Brak miejsca utrudniałby bowiem zachowanie porządku przy głosowaniu.

Wyborcy będą stać w „ogonku” i kolejno podchodzić do stolika, przy którym członkowie komisji sprawdzają ich tożsamość i uprawnienie do głosowania. Następnie każdy uprawniony otrzyma kartkę do wypełnienia i kopertę. Funkcja wpisywania odpowiedzi na pytania referendum odbędzie się na zastąpieniu z boków pulpitu, po czym wyborca poda swój głos w kopercie przewodniczącemu komisji, a ten w jego obecności wrzuci kopertę do urny.

Przewodniczącym komisji Nr 118 jest ob. Pięćcieniewski, jego zastępcą — ob. Dłużewski, członkami ob. ob.: Maliński, Jackowski, Kujawa, Rudnicki, Rutkowski, Piasecki, Kurzawa i Jerzykowski.

Początkowo na przewodniczącego przewidziany był ktoś inny, ale osobnik ten nie pokazał się na komisji od momentu przyjęcia mandatu. Podobne postępowanie świadczy o braku wyrobienia społecznego.

Sprawdzających listy w komisji 118 było mniej więcej 50—55 proc. W wyniku sprawdzania 2 osoby zostały skreślone z listy, a około 20 —

choду, sam rozumiesz, co tu jest do niechęcenia? Ale tej hecy z senatem, to w ogóle dobrze nie pojmuję i łatwiej mi będzie powiedzieć: „nie”. A oponować muszę koniecznie. Przecież to niesłychane, że bym za paczkę „Wolności” płacił swoją całodzienną pensję. I zaczął mi głowę suszyć cenami wolnego rynku.

— Żarty żartami, proszę pani, ale takich jak on niemądrych i krótkowzrocznych jest więcej i niech pani pomyśli, jaka to szkoda dla ludu pracującego wyniknąć może, jeśli się ich w porę nie przekona.

Ośmielona ostatnim zdaniem, przy-

dotpisano. Obecnie sprawdzanie list jest już ukończono, a listy odsyła się do Komisji Okręgowej.

Praca komisji polega w tej chwili na wydawaniu zaświadczeń tym, którzy w dniu 30-go czerwca będą się znajdowali poza Łodzią. Funkcja pozornie prosta, ale trzeba zachować przy niej środki ostrożności, wykluczając możliwość jakichś nadużyć.

W jakim na przykład celu zgłasza się do komisji pewien kolejarz, prosząc o zaświadczenie by móc głosować w Bydgoszczy, a gdy dowiaduje się, że skreślony będzie zato z list łódzkich, wycofuje się szybko, rezygnując z zaświadczenia?

W obwodzie 125 większy procent uprawnionych do głosowania sprawdzili listy, a mianowicie 80 proc.

W każdym obwodzie wyznaczeni byli przez komisje propagatorzy, których obowiązkiem było obejść wszystkie rodziny i przypominać o konieczności sprawdzenia list. Niestety, propagatorzy ci naogół nie wywiązali się ze swych obowiązków. Jeszcze w czasie ostatnich dni sprawdzania list zdarzało się, że ktoś trafił do komisji przypadkowo, nie wiedząc nic o terminie sprawdzania. Dowód, że należy czytać gazetę. Akcja propagandowa, od której w dużej mierze zależała prawidłowość list wyborczych, nie była prowadzona w dostatecznych rozmiarach.

Wracając do komisji Nr 125, to przewodniczącym jej jest ob. Pawła-

znałam ze skrzyżką, w jakim celu wszczęłam z nim dyskusję. Wbrew jednak moim obawom, pan Leśniak wcale nie poczuł się dotknięty tym małym podstępem z mojej strony.

— Nie wstydzę się moich przekonań, proszę pani. Nie wyobrażam sobie aby człowiek, utrzymujący się z pracy rąk, mógł mieć inne; a jeśli nasza rozmowa może się pani na coś przydać — proszę bardzo.

Podziękowałam więc tylko serdecznie uprzejmemu rozmówcy, oblicząc na pożegnanie wiernie i bez przesady odtworzyć naszą rozmowę.

H—a.

czyk, zastępca — ob. Szóstkiewicz, a członkami ob. ob.: Bereza, Sadowski, Bieniecki, Borowski, Śląski, Belka i Rozenbaum.

I tu listy zostały już uzgodnione. Przychodzą jeszcze tylko ludzie po zaświadczenia na wyjazd. Jakiś oficer, zamieszkały na terenie obwodu, ale przynależny do obwodu wojakowego, prosi o skreślenie go z listy itp.

Praca komisji traci w tej chwili na tempie, ale czuje się, że to „cisza przed burzą”. Członkowie komisji zbierają siły przed wielkim dniem próby sprawności, jakim będzie dla nich dzień 30 czerwca. (o)

Nominacje na wyższych uczelniach łódzkich

Prezydent Krajowej Rady Narodowej mianował dnia 1.5.1946 r.:

na Uniwersytecie w Łodzi — d-ra Feliksa Przemyskiego profesorem zwyczajnym bakteriologii na Wydziale Lekarskim U. Ł., dra Jerzego Rutkowskiego profesorem zwyczajnym chirurgii II na Wydziale Lekarskim U. Ł., dra Mariana Stefanowskiego profesorem nadzwyczajnym chirurgii I na Wydziale Lekarskim U. Ł., dra Eugeniusza Wilczkowskiego profesorem nadzwyczajnym psychiatrii na Wydziale Lekarskim UŁ; na Politechnice w Łodzi — dra Stanisława Kielbasińskiego profesorem nadzwyczajnym technologii chemicznej specjalnej I na Wydziale Chemicznym PŁ, inż. Aleksandra Uklańskiego profesorem nadzwyczajnym turbin parowych na Wydziale Mechanicznym PŁ.

Prezydent Krajowej Rady Narodowej mianował dnia 22.5. 1946 r. na Uniwersytecie w Łodzi — dra Zenona Orłowskiego profesorem zwyczajnym balneologii, klimatologii i fizjoterapii na Wydziale Lekarskim UŁ, dra Włodzimierza Wilhelma Sowińskiego Szeniwa profesorem nadzwyczajnym położnictwa i ginekologii na Wydziale Lekarskim U. Ł. (w)

Jak Stonoga przy pomocy hamulca zahamował pociąg Krupki do p. Kłoci



Da Grotnik mknie pociąg, Pan Krupka z niewiastą Stonogi (miss Kłocią) wyjeżdża za miasto.



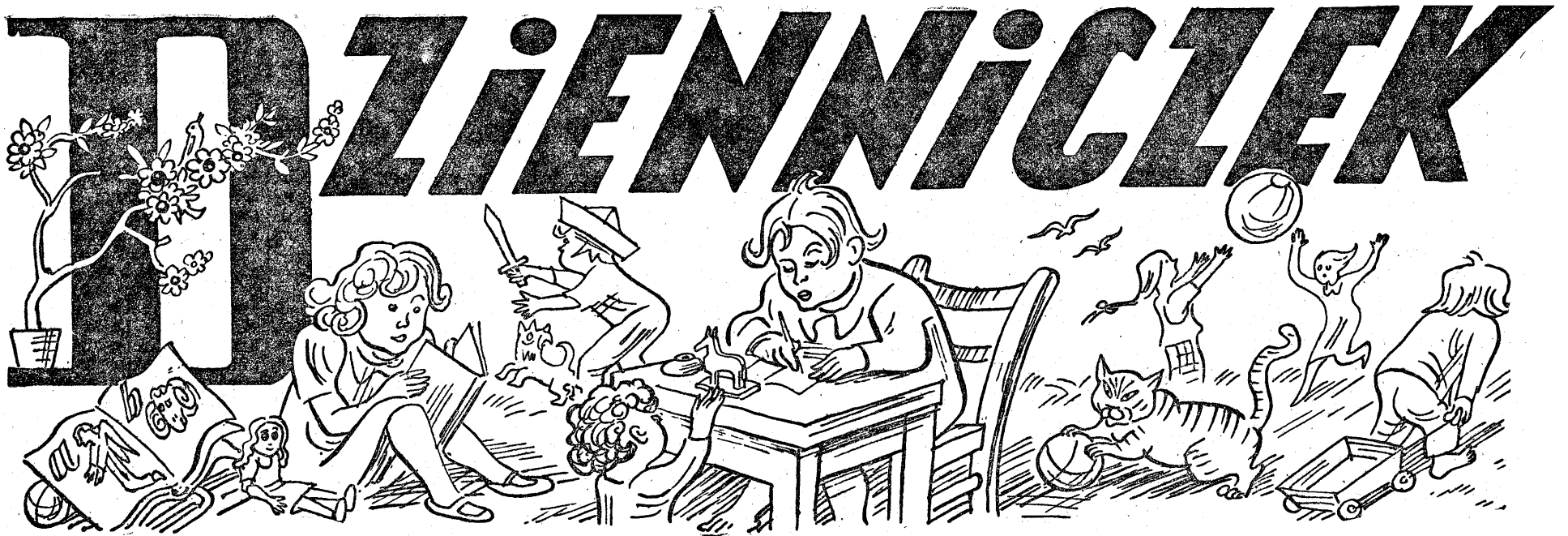
Stonoga też właśnie w ten sam wsiadł dziś pociąg. Ujrzawszy ich — wrześnie: Co? Krupka z mą Kłocią?



Rzekł mściwie: ach, dranie, kochanko z kochankiem! Wnet pociąg ten stanie — przerwę wam sielankę!



Postępek ów w skutkach na parce się skrupił, bo poszedł pan Krupka wraz z Kłocią — do ciupy.



Bizonki

Zaczęło się właściwie z tego powodu, że była piękna, słoneczna pogoda. Marek, czternastoletni wielbiciel powieści o Indianach, westchnął, spojrzął na gromadę głów pochylonych nad zadaniem szkolnym — i odłożył pióro. Ruch ten nie uszedł uwagi czujnej nauczycielki.

— Czego nie piszesz? — spytała — Skończyłeś?

Chłopiec pokręcił przecząco głową.

— Nie... Nie mogę pisać... Tam pokazał za okno — słońce i zieleń, a tu siedzisz człowieku, i ucz się. Proszę pani...

— Co takiego?

— W gruncie rzeczy — po co też my się uczymy? Czy to naprawdę — potrzebne?

Nauczycielka uśmiechnęła się i po desza do Marka.

— Dziwak z ciebie, dalibóg. Jak to po co? Żeby być mądrym, wykształconym, żeby zdawać sobie sprawę z tego, co nas otacza...

— A gdyby się — nie uczyć?

— No, to nie będzie żadnej kultury...

— Kultury? A to co takiego?

— Hm, jakby ci to powiedzieć. Najlepiej wyjaśnię ci na przykładzie.

Gdyby ktoś z was był w Nowym Jorku ujrzaliby olbrzymie wielopiętrowe domy, setki mknących tramwajów, elektryczność, dźwięki, a to wszystko — dzięki kulturze. Dzięki temu, że się zjawili wykształceni ludzie. A czy wiecie — ile lat liczy sobie to miasto? Nie więcej niż półtora setki!

— A co było przedtem? — odezwał się raptem kolega Marka, rudy Antek.

— Przedtem? A właśnie porównajcie, co było przedtem: przedtem był las dziewiczy, obrośnięty lianami. W lesie włóczył się wszelki zwierz: pantery, wilki, a za lasem ciągnęły się dzikie stopy, pełne jeleni, bizonów, dzikich koni. Prócz tego, w lasach i stepach mieszkali Indianie, groźniejsi od dzikich zwierząt: zabijali siebie wzajem i białych i zdzierali skóry. Otóż porównajcie co lepsze: dzikie knieje, pełne zwierza i Indian, czy też — szerokie ulice, tramwaje, drapacze nieba, elektryczność?

Nauczycielka, powiedziawszy to, ogarnęła wzrokiem swoją czeredkę.

— Otóż, widzicie, dziatki... I powiedzcie sami: co jest lepsze — kultura czy też taki żywot? No, Marku?

Powiedz sam, kiedy żyło się lepiej: dawniej czy — teraz?

Marek podniósł się z ławki z rozpromienioną twarzą.

— Wtedy — oświadczył stanowczo — było lepiej.

— Co? Ależ pomyśl, głuptasie: przedtem było źle, brak wszelkich wygod, zwierz i dzikusy, a teraz domy, tramwaje, kina. Więc kiedy było lepiej?

— Wtedy, proszę pani.

— Ach, mój Boże, co za uparciuch. Dybek, ty mi powiedz, kiedy było lepiej: przedtem czy teraz?

Dybek spojrzął spodełka na nauczycielkę i rzekł ponuro:

— Najprzód było lepiej...

— Zwariowałeś? Przede wszystkim nie najprzód, ale naprzód, a powtóre — nie masz racji. Zaćmienie jakiegoś padło ci na głowę? I domy macie teraz i elektryczność...

— A na co domy? — zapytał cynicznie gruby Oleś Sielawka.

— Jakto na co? A gdzieżby się spało?

— A przy ognisku. Głowa w ko-

drę i śpię, niby susel. Albo wleżę na furę. Wielka mi rzecz — domy!

— Ale wszak niema elektryczności, ciemno, strach...

Jurek Majewski spojrzął pobłaźliwie na nauczycielkę.

— Ciemno? — rzekł z ironią — a od czego ognisko? Drzewa dosyć — pal ile ci się podoba. A w dzień i tak widno.

— A jak raptem podkradnie ci się dziki zwierz?

— Wielka rzecz. A od czego wartownik z gwintówką?

— No, a jak podejną Indianie, cap twojego wartownika i — na ciebie...

— Eh, z Indianami można zawrzeć przymierze. Są łagodne plemiona...

— Delawarów — wtrącił znawca Indian, Marek. — Bardzo lubią białe skóry.

Zaszumią raptem wśród chłopców.

— A w mieście wpadł niedawno jeden pod tramwaj...

— A drugiego winda zatłukła...

— Naścij miasto!...

— Nudno w tym paninym mieście i tyle...

Nauczycielka spojrzała z rozpaczą na rozwydrzonych uczniów:

— Żli z was chłopcy... Po prostu nie wypadło wam nigdy być w lesie wśród Indian, ot co. Ale mniejsza z tym. Więc, powiedzmy, zgoda — lubicie Indian. Ale chyba lubicie bardziej chleb, masło i ciastka, a tego dawniej nie było.

Ciastka? Na twarzach chłopców dało się zauważyć wahanie, ale wnet wątpliwości rozproszył Marek.

— Cóż, ciastek faktycznie nie było, ale za to — banany, daktyle. Tego pani nie liczy? I wcale nie trzeba tego kupować. Jedz, ile ci się podoba. A drzewo chlebowe, sama pani mówiła, było. I trzcina cukrowa. Zabijam sobie zresztą bizona, wędzę mięso i żyję.

— Są też i rzeczółki — dodał ponury Dybek. — Zagnij szpilkę i łap, ile dusza zapagnie...

Pani się wyraźnie zdenerwowała. Zaczęła biegać od ławki do ławki i opisywać wszystkie rozkosze bezpie-

cznego życia miejskiego. Daremnie. Słowa jej odrzucano niby piłkę, zręcznie i sprężysto. Kultura rozpekała się najwyraźniej, oblegana przez kolorowych Indian, ogniska, pantery i baobaby.

Raptem znikanej nauczycielce przyszło na myśl, że w klasie są dziewczynki.

— Ot rzekła chłodno do chłopców — dzikusy widać jesteście, bo podobają wam się po prostu dzięki zabawie, strzelanina i zwariowane figle. Ale dziewczynki są napewno innego zdania. Prawda, Kasieńko?

Kasieńka była najmłodszą w klasie. Wstała, poprawiła warkoczek, lecz nic nie odpowiadała.

— No? — spytała słodko nauczycielka. Jak myślisz, Kasiu: dawniej — lepiej, czy teraz?

— Dawniej — odpowiedziała rozkosznie Kasia.

Pani aż się schwyliła za głowę.

— Bój się Boga, dziecko! Dlaczego go?

— Były bizonki — ciągnęła dziewczynka — takie miłutkie z różową mordką. Wzięłabym je na rękę i całowała po mordce...

Nauczycielka usiadła na krześle. Miję miała bardzo nieszczęśliwą. Co tu gadać — zbierało się jej na płacz. Nie obroniła kultury i tyle. Kiedy siedziała zamartwiona i zirytowana, do katedry podszedł Marek.

Obrzuciła go smutnym spojrzeniem.

— Czego chcesz, ty... Delawarze?

Marek spuścił oczy, lecz po chwili odparł „po męsku“:

— Niech się pani nie martwi. My tak naumyślnie...

— Co naumyślnie?

— No, my przecież dobrze wiemy, że teraz lepiej i wygodniej. Domy, tramwaje, kina i tak dalej.

— Więc dlaczego mówiłeś inaczej?

— Bo mi się nie chciało pisać klasówki i dlatego zagadaliśmy panią, żeby czas przeszedł. Taka piękna pogoda. Człowiek by poszedł się kąpać i opalać...

— Tak, tak, proszę pani — zawtórowały dzieci. — Chcielibyśmy się kąpać.

Pani uśmiechnęła się.

— Chcecie się kąpać? Przecież nie ma rzek w naszym mieście.

— A kultura od czego? — obrzył się Marek. — Jest przecież śliczny basen pływacki.

(przerobiła z rosyjskiego — Jot-Jot)

Gdy wielcy ludzie byli mali

— Utrapienie z tym chłopakiem: ciągle wyje i wyje! Co z tego mu przyjdzie w życiu? Zostanie na pewno jakimś lazzarone którego rodzice będą musieli się wstydić.

Tak mówiła o swym synku, Enrico, zatroskana matka. Ojciec nie podzielał jej smutków:

— Cóż ty chcesz od niego? Śpiew i muzyka to nasza narodowa „wada“. Nic na to nie poradzisz. Zresztą cóż w tym złego, że sobie Enrico trochę pośpiewa. Może dzięki temu myszy z domu uciekną?

Prawdopodobnie myszy, o ile nawet były w mieszkaniu państwa Caruso, nie uciekły na dźwięk głosu młodego chłopca. Bo tylko według zrędlivej matki Enrico „wył“: w gruncie rzeczy śpiewał i to śpiewał pięknie.

Nauczyciel w szkole, słysząc chłopca śpiewającego w chórze zauważył:

— Ho, ho, piękną przyszłość ma chłopak przed sobą! Tylko — musi się uczyć i głos szkolić.

Kiedy chłopiec zakomunikował rodzicom opinię nauczyciela, wyśmiali go oboje:

— Nie zwracaj na to, synku uwagi. Pan nauczyciel jest bardzo łaskaw,

bo chce żebyś śpiewał w szkolnym chórze, ale od szkolnego chóru do La Scali daleka droga.

— Tak, tak — dodawał ojciec — głos masz może i niebrzydki ostatecznie, ale to wśród nas, Włochów, nie nadzwyczajnego.

A właśnie warunki głosowe Enrico były nawet jak na Włocha nadzwyczajne. Uświadomił to chłopcu

nie tylko nauczyciel, ale i szereg znawców, których do swego utalentowanego ucznia ów nauczyciel sprowadził.

Zdając sobie sprawę, że sam piękny głos to nie wszystko, wziął się Enrico do pracy i tak swój głos „postawił“, że został najśłynniejszym tenorem na świecie.

J. J.

Od Redakcji

1) W następnym numerze zamieścimy odpowiedzi na listy dzieci.

2) Redaktor „Dzienniczka“ przyjmuje we wtorek od godz. 15—14.

3) Dzieci, które nie odebrały jeszcze nagród za utwory nadesłane na konkurs „Dzienniczka“ prosimy o zgłaszanie się w lokalu Redakcji — Piotrkowska 96 III piętro.

4) Na liczne prośby Czytelników „Dzienniczek“ wprowadza już w najbliższych numerach dział p.t.: „Co dzieci powinny przeczytać?“ W związku z tym prosimy auto-

row i wydawców o nadsyłanie nowoukazuujących się książek dla dzieci i młodzieży.

Wesoły kącik

— Wyobraź sobie, spadłem niedawno z drabiny, mającej co najmniej 5 metr. wysokości i nic sobie nie zrobiłem.

— To niemożliwe!...

— Ależ tak... Spadłem zaraz z pierwszego szczebla.





Kromka chleba*)

Smaczną kromkę chleba
Mały Stasio jadł.
A towarzyszył Mruczek
Przed chłopczykiem siadł.
Taką świeży chlebek —
Chciałby zjeść i Mruk;
Może Staś mu rzuci
Choć kasek na próg.
Kromkę Staś przetamał
Pół piaskowi dał —
Bo serduszko dobre
Mały Stasio miał.

*) Wierszyk nadesłany przez 10-letnią Joasię Arcimowicz z Łodzi.

Bociany*)

Bociany leciały
Z dalekiego kraju,
Gdzie zimna nie znały,
Gdzie żyły jak w raju.
Jednak te bociany
Do Polski wróciły,
Bo to kraj kochany,
Za którym tęskniły.

*) Wierszyk nadesłany przez 7-letniego Witolda Nastana z Łodzi.

Głosowanie

Wierszyk nadesłany przez 9-letniego Ignasia Walczaka z Łodzi.

Szkoda, że jesteśmy mali
I za mało mamy lat,
Bo też byśmy głosowali
Dziś trzy razy: tak — tak — tak!



Rozwiązanie rebusu z poprzedniego numeru
Wróbelki.

O Żółwiu śpiochu listonoszu

Czy słyszeliście kiedy powiedzenie „powolny jak żółw”? Czy widzieliście kiedykolwiek żywego żółwia? Jeśli nie — macie do tego okazję: wybierzcie się tylko do ZOO, a zobaczycie to bardzo dziwne stworzenie. Być może nie będziecie mieli tego dnia szczęścia i nie ujrzycie nic innego poza ciemną, wypukłą skorupą, osłaniającą ciało żółwia, ale jest również możliwe, że spod skorupy tej wysunie się niewielka główka i cztery łapy, które powoli, bardzo powoli poruszając się, pokażą wam jak wygląda „żółwi krok”.

Ten żółw jednakże, którego widziacie na obrazku niewiele wspólnego miał ze swoim krewniakiem z ogrodu zoologicznego. Przede wszystkim żył bardzo już dawno temu, gdy na świecie żyły czarodziejce, czarownicy, duchy mórz, lasów i pustyni.

Po drugie — żył nie w żadnym ogrodzie, lecz pośród piasków Afryki pod palącymi promieniami, nisko nad ziemią zawieszono słońca. Po trzecie — był o wiele większy, a nogi, zwłaszcza tylne, miał tak długie, iż mógł biegać szybko, jak najszybszy koń wyścigowy. W jednym tylko podobny był do naszego znajomego żółwia z ZOO — lubił spać. Po kilka razy dziennie, związał się, jak tylko mógł najwygodniej — pod swym puklerzem i zapadał w drzemkę, trwającą nieraz parę godzin.

Pewnego dnia naszego śpiochaszzybko biegacza zawołał do siebie po tężny czarownik, władca pustyni i powiedział:

— Słuchaj mnie uważnie i zapamiętaj, co ci mówię. Oto weź ten list — przy tych słowach podał mu zapieczetowaną kopertę — i najprędzej, jak tylko możesz, zanieś ją mojemu kuzynowi, duchowi morza. Jest to bardzo ważna dla mnie sprawa, dlatego pośpiesz się i zanim słońce zajdzie, masz być u mnie z powrotem z odpowiedzią od kuzyna. Tylko pamiętaj — tym razem nie wolno ci nigdzie po drodze zasnąć. Gdybyś zasnął i nie przybiegł na czas — czeka cię sroga kara.

Żółw wziął list skłonił się nisko czarodziejowi i pognał jak strzała w kierunku morza. Ledwie jednak przebiegł parę kilometrów (a dokonał tego w niejczy kwadrans) — zobaczył oazę, gdzie wśród palm tryskało źródło czystej, kryształowej wody. Pomyślał więc:

— Wypiję sobie na ten upał kilka łyków, a potem pobiegę dalej. Woda otrzeźwi mnie i doda sił do dalszej drogi.

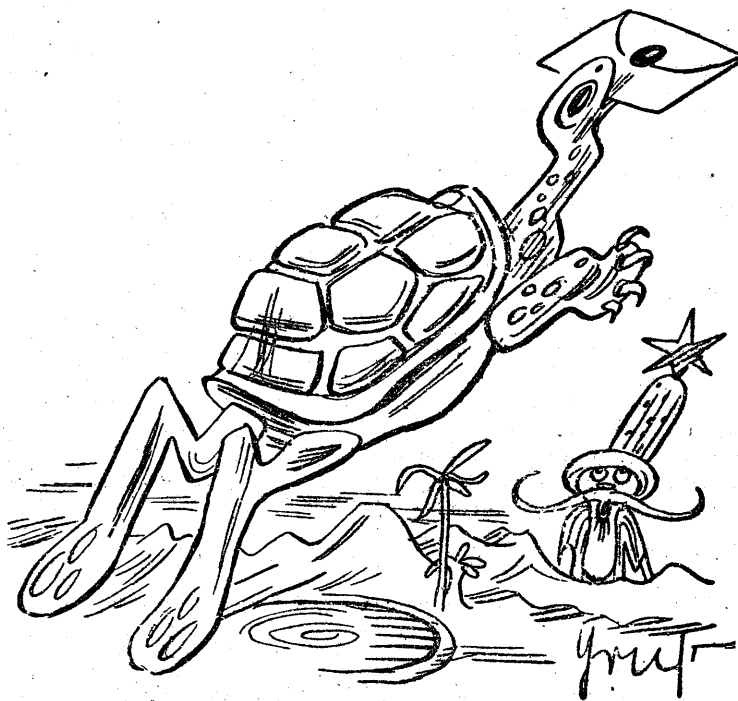
Położył się więc nad brzegiem źródła i zaczął pić. Pił, pił coraz wolniej, aż nagle, niewiedomo właściwie w jaki sposób — zdrzemnął się.

Przyśniło mu się, że biegnie przez pustynię dalej. Widział siebie, jak dociera do brzegu morza, zobaczył kuzyna swego władcy. Zdawało mu się, że oddał mu list. Duch morza przeczytał go, potem, napisawszy odpowiedź, kazał mu biec z powrotem. Żółw — ciągle we śnie — popędził. Gdy już był blisko celu zobaczył oazę, gdzie wśród palm tryskało źródło czystej, kryształowej wody. Postanowił wypić parę łyków, albowiem był bardzo zmęczony.

się ku zachodowi.
Dobiegł na czas i z dumną miną podał kopertę swemu panu. Duch pustyni rzucił okiem na list poczerwieniał, jak najbardziej czerwone jabłko i krzyknął:

— Ach ty oszuście, leniu, śpiochu! To tak wykonałeś moje polecenie?!

Wyciągnął rękę, szepcząc jakieś groźne zaklęcie. I oto nagle żółw poczuł, że jego tylne nogi kurczą się, maleją, a i on sam robi się coraz



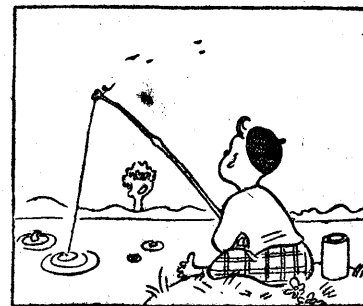
Położył się więc nad brzegiem i mniejszy, mniejszy, mniejszy... Próbował krzyknąć, lecz z przerażenia nie mógł wydobyć innego głosu poza cieniutkim piskiem.

A czarownik usiadł na chmurze z piasku i poleciał jako wicher przez pustynię ku morzu, zostawiając małego, nieszczęśliwego żółwia takim, jakiego teraz możecie zobaczyć w ogrodzie zoologicznym. Tom.

Bal w ogrodzie

Co tam tak wesoło muzyka przygrywa?
To w ogrodzie urządziły sobie bal
Trochę podstarzała tańczy kalarepka,
Za nią lekko sunie w tany zawsze hoża
Ten wysmukły groszek chce tańczyć z makówką,
Ale ona tańczyć nie chce, bo potrząsa
A ogórek gruby w zielonym mundurze,
Wziął do tańca rzodkieweczkę czerwoną, jak
Fasolę do tańca proszą kalafiorzy,
Z marchewkami zaś hasają piękne
Tańczy bób z kapustą, a burak z pietruszką,
A za nimi brukiew spieszy, stąpa drobną
Kogut gra na skrzypkach i gąska przygrywa:
Taki to bal urządziły sobie raz
Czy tak było, czy inaczej, może ktoś nie wierzy;
Mniejsza o to, lecz odgadnij wszystko, jak
M. CHELMOŃSKA.

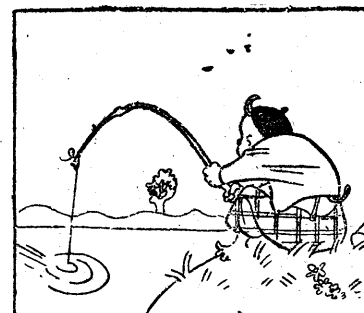
Przygody Marka



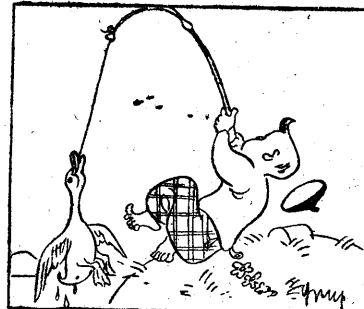
1. Marek miał raz wielką chętkę
Złowić rybkę na swą wędkę.



2. Rzuca w wodę więc robaczka,
Aż tu nagle płynie kaczka.



3. Kaczka w wodę dafę nurka
I polyka kawał sznurka.



4. Zamiast rybki Marek złapał
Wędką domowego ptaka.



